

日本式生活

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

MASAHIKO SHIMADA



WYROK ŚMIERCI
NA ŻYCZENIE

DIALOG



Masahiko Shimada

Wyrok śmierci na życzenie

Z japońskiego przełożyła
Barbara Słomka

Wydawnictwo Akademickie

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG



Tytuł oryginału: *JiyūShikei*
Copyright © Masahiko Shimada

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Akademickie DIALOG and Barbara Słomka

Redakcja i korekta
Ewelina Kwapien

Skład i łamanie
Marcin Hołdak

Projekt okładki
Kinga Walter

ISBN (ePub) 978-83-8002-530-1
ISBN (Mobi) 978-83-8002-534-9

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2016
Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie Dialog
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

Spis treści

Piątek

Sobota

Niedziela

Poniedziałek

Wtorek

Środa

Czwartek

Kiedyś tam

O autorze

Przypisy

Seria

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

The publication of this book has been
made possible by the support
of the Japan Foundation

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Piątek

W samolocie do Tokio

— Ogłaszam na pana wyrok śmierci wybraną przez pana metodą. Od dziś zastępujemy w naszym kraju karę śmierci przez powieszenie karą śmierci, której metodę wybiera i realizuje sam skazany. Jest pan pierwszym skazanym od wprowadzenia tej regulacji. Proszę więc traktować to jako zaszczyt, niezwłocznie wybrać dzień i sposób śmierci oraz wykonać egzekucję. W ciągu najbliższych dwóch tygodni ma być ładna pogoda, a wszyscy zaangażowani w sprawę mają stosunkowo dużo czasu.

Podróżny pomyślał: A toś dopiero powiedział! I popatrzył na sędziego. Myślał, że jest w sądzie, tymczasem miejsce do złudzenia przypominało jadłodajnię, w której bywał kilka razy w miesiącu. Twarze prokuratora i adwokata widział jak za mgłą. Sędziego, który ogłosił na niego wyrok śmierci według życzenia skazanego, trzymała na barana kobieta ubrana w drewnianą spódnicę. Było to — co by nie mówić — niemowlę. Mówiło tonem wyższości, który zupełnie nie przystoi niemowlęciu. Podróżny chciał powiedzieć coś złośliwego, ale żał mu było kobiety dźwigającej ciężar, więc milczał. Wydawała mu się skądś znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć, kto to. Ktoś, kogo spotkał dawno temu. Tego jednego był pewien. Nie znał natomiast zupełnie tego zarozumiałego dzieciaka. Dla niego dzieci w zasadzie nie miały twarzy. Zawsze i wszędzie były tylko czyimiś dziećmi. Pewnie zgodnie z planami ten dzieciak gdzieś w połowie dwudziestego pierwszego wieku będzie sędzią. Ale nawet jeśli tak ma być, to chyba jeszcze nie powód, żeby taki osesek go sądził?

— Mama, pa, pa — krzyknęło niemowlę, a kobieta, która je trzymała na plecach, stuknęła drewnianym młotkiem. Wraz z tym uderzeniem podróżny został wypuszczony z sali sądowej.

Nie wiedzieć kiedy samolot oderwał się od ziemi i wyprostował lot. Podróżny zawsze tuż przed startem samolotu odczuwał nieodpartą senność. Stuknięcie młotkiem to był odgłos upadającej na podłogę

butelki z mlekiem, którą upuściła matka, siedząca po drugiej stronie przejścia.

Po przebudzeniu uświadomił sobie, że sędzia-niemowlak miał twarz w jakiś nieokreślony sposób podobną do twarzy jego nieżyjącego ojca, a kobieta, która trzymała go na barana, to koleżanka z gimnazjum, z tej samej klasy.

Obserwował kątem oka matkę z dzieckiem. Niemowlę, przyglądając mu się, gaworzyło. Mężczyźnie wyrwało się pytanie: no, co? Matka, zauważywszy, że dziecko zagaduje do nieznanego, szepnęła:

— Już, już, już ci daję mleczko — a mężczyźnie, żeby go powstrzymać, posłała uśmiech pełen dezaprobaty.

Chcąc rozwiać jej obawy, podróżny wyprostował brwi, nadał policzki i zrobił zęza, myśląc, że w ten sposób rozśmieszy dziecko. Ale ono trzymało butelkę obiema rączkami, oddychało ciężko przez nos i z całych sił ssało smoczek, obserwując go z miną, jakby za chwilę miało palnąć kazanie. Podróżny westchnął cicho, wyjął magazyn z kieszeni na oparcie fotela i zaczął go kartkować. Niemowlę również westchnęło. Potem wielokrotnie ich wzrok się spotykał. I za każdym razem dziecko próbowało do niego zagadać. Mówiło językiem, który można zrozumieć tylko we śnie. A on, niestety, nie znał gramatyki ani fonetyki języka snów. Nie wyglądało też na to, że matka dziecka mogłaby przetłumaczyć te słowa. Od czasu do czasu dziecko wzdychało lub śmiało się przez nos. Podróżny też był kiedyś dzieckiem. Ale to było trzydzieści parę lat temu. Teraz żyje w zupełnie innym czasie i nie byłby w stanie sobie nawet przypomnieć, o czym wtedy myślał. Żyje w czasie, w którym — jak w tym śnie — dzień wczorajszy miesza się z jutrzejszym, w ciągu jednej doby może upłynąć cały rok i bez trudu można zmieniać przeszłe i przyszłe wcielenia.

Pewnie i jemu samemu nie raz chciałoby się zaśmiać przez nos. Pewnie westchnąłby nie raz, nie dwa! Gdyby stał się znowu dzieckiem i zadumał się nad własnym życiem.

Sny na pierwszy rzut oka wydają się pełne znaczeń, można je różnie interpretować, ale tym razem lżej by mu było na sercu, gdyby mógł powiedzieć, że są zupełnie pozbawione sensu. To, że sny można interpretować w dowolny sposób, oznacza, że można dowolnie zmieniać ich sens. Gdyby zajął się nimi człowiek biegły w języku snów, zły sen mógłby stać się zapowiedzią szczęśliwych wydarzeń, przyjemny zaś — odwrotną stroną okrutnej rzeczywistości. Sny wykorzystujemy, jeśli akurat nam to jest w danej chwili potrzebne. Jeśli cierpisz, wczytaj się w sny. Zrozumiesz lepiej cierpienie. Jeśli niepokoisz się o przyszłość, wsłuchaj się w sen. Będziesz mógł się przynajmniej przygotować duchowo na to, co cię czeka.

Podróżny nie poddawał się nigdy psychoanalizie. Niczym się właściwie nie martwi. Cokolwiek mu się przyśni, zapomina. Niepokój odczuwamy zaś wtedy, gdy próbujemy zapamiętywać sny. Przecież od samego początku wiadomo, skąd wzięliśmy się i do jakiego końca zmierzamy. A to znaczy, że sami niewiele możemy zrobić. Sny mówią nam o naszym losie. **Wydawnictwo Dialog (t) Copyleft w wersji elektronicznej**

Mężczyzna postanowił nagle, że odwiedzi grób nieżyjącego od czterech lat ojca. Grób ten znajduje się w rejonie Dazai, skąd ojciec pochodził; to tam na kamieniu nagrobnym wyryte jest jego imię. W wieku szesnastu lat ojciec postanowił, że zostanie bogaczem albo ważną osobistością, i wyjechał do stolicy. Przez czterdzieści następnych lat przeprowadzał się z miejsca na miejsce w podtokijskich okolicach, pracował bez wytchnienia, by obrócić się w proch, zanim zdążył zrealizować swój sen o triumfalnym powrocie w rodzinne strony. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany w rodzinnym grobowcu, choć w tamtej okolicy nie mieszka już nikt z rodziny. Ten grób to wszystko, co tam pozostało. Opat z miejscowej świątyni buddyjskiej chciał przekazać go innej rodzinie, ale ojciec był temu przeciwny. Mężczyzna i jego matka sugerowali, żeby założyć nowy grób w okolicach Tokio, łatwiej byłoby go odwiedzać, ale ojciec z uporem powtarzał:

„Odeślijcie mnie do domu! Choćby tylko ten jeden grób tam się ostał i tak tam są moje rodzinne strony”. Syn pomyślał: skoro za życia nic nie szło po jego myśli, niech się spełni przynajmniej jego ostatnia wola.

Grób rodzinny, który odwiedził po raz pierwszy od czterech lat, był bardzo zaniedbany. Mężczyzna powyrywał więc chwasty, wyszorował szczotką nagrobek, postawił kwiaty i *sake*. Ogarnął go śmiech. Skąd się właściwie bierze w człowieku pragnienie powrotu po śmierci w rodzinne strony? Może ojciec myślał, że dusza musi powrócić tam, gdzie się narodziła. Może chciał spać snem wiecznym razem z przodkami, mimo że czterdzieści lat wcześniej opuścił dom rodzinny jak bohater baśni Taro Urashima.

Ojciec przez całe życie był dobry dla ludzi. Zbyt rozrzutny, żeby zostać bogaczem i zbyt łatwowierny, by dojść do szczytów. Syn ma coś z niego. Ojciec dał mu na imię Yoshio, czyli Dobry Człowiek. Odziedziczył po nim dobroć. Postępowaniem Yoshio steruje gen służeńi ~~Wydawnictwo O Diabł (za Copylahy wiersza elgosem zina~~ instynktu, poddawać się ogarniającym go uczuciom, żyć chwilą.

Od kiedy skończył trzydzieści lat, stracił wiarę w przyszłość i zaczęły go od czasu do czasu nachodzić myśli, żeby ze sobą skończyć, gdyż życie wymaga zbyt wiele zachodu. Do dziś jednak nie podjął decyzji, by tego dokonać. Zadowalał się spokojnym i bezpiecznym żywotem człowieka życzliwie nastawionego do ludzi. Choć zdarzało się, że nagle wstępował weń diabeł.

Gdy człowiek za dużo się nad nią zastanawia, śmierć może się okazać dla niego zbyt trudną sprawą. O tym, że zadanie sobie śmierci może być równie łatwe i przyjemne jak uprawianie miłości w hotelu, przekonywał filozof francuski, który zmarł na AIDS, a myśli te zaczęły go nachodzić po powrocie z Japonii. W tym kraju od najdawniejszych czasów śmierć samobójcza jest po prostu formą, nie trzeba wcale mieć motywacji, powodów ani czuć się winnym, żeby się zabić. Ci, co żegnają odchodzącego na tamten świat, też specjalnie nie próbują dociec, dlaczego tak się stało, tylko zgodnie z obowiązującą

formą odprawiają obrządki żałobne. Owszem w niektórych kręgach z lubością roztrząsa się koncepcję śmierci, ale to nie kręgi umierają, tylko poszczególni ludzie. Ludzie mogą mówić, co im się podoba, tylko dlatego że żyją. Dopóki żyją, mogą rozpaczać nad bezsensownością takiej śmierci, mogą próbować zgłębić jej istotę. Umarli zaś milczą. Żywym nikt nie zabroni traktować ich milczenia jako ironii lub żartu. Podobnie jak umierającym nikt nie zabrania umierać. Samobójstwo to czysta forma. Nawet jeśli to inni ludzie, społeczeństwo, doprowadzili nas do myśli o samobójstwie i tak sama śmierć nie nabiera przez to sensu. A rzeczy bezsensowne czasem budzą śmiech. Zmarły już się śmiać nie może, więc to żywi muszą zrozumieć właściwie jego żart i śmiać się za siebie i za niego. A jeśli nie pojmą dowcipu, to znaczy, że miał wyjątkowego pecha.

Pewien nieżyjący już gawędziarz *rakugo*, który rozśmieszał ludzi ze sceny, udając, że się kaja, tuż przed śmiercią wyciągnął ręce do zgromadzonej wokół szpitalnego łóżka rodziny. Kiedy żona i dzieci próbowali

— Pieniądzy!

Rodzina próbowała pożegnać męża i ojca ze łzami w oczach. A on posłużył się starym gagiem. Występując na scenie, również ciągle sprawiał, że widzom rzedła mina, kiedy udawał kryminalistę, działającego z pobudek ideologicznych. Taka była jego sztuka, jego druga natura. Dlatego w chwili śmierci zrobił to, co zrobił. Ludzie byli pod wrażeniem, przekonani, że zarówno na łodzi wiozącej go przez Styks, jak i na tamtym brzegu rzeki będzie robił kawały.

Wyobraźmy sobie, że to jest przykład śmierci, która wzbudza w naszym kraju respekt i pozostaje w ludzkiej pamięci. I zarówno ci, którzy umierają, jak ci, którzy opiekują się nimi w tej ostatniej chwili, skrupulatnie naśladowują tę formę.

Yoshio Kita wrzucił na lotnisku do kosza na śmieci małą torbę podróżną, którą miał ze sobą, i został z pustymi rękami. W torbie były ubrania na zmianę, dwa magazyny i *onigiri*. Nie musi już z tym nigdzie wracać.

Jadąc kolejką jednotorową z lotniska, zastanawiał się, od czego by tu zacząć, ale w głowie miał zupełną pustkę i niczego nie wymyślił. Wreszcie, gdy już dojeżdżał do stacji końcowej Hamamatsuchō, przyszło mu do głowy, żeby wziąć z banku pieniądze, zabawić się trochę oraz zrobić coś dobrego dla ludzkości.

Jego oszczędności wynosiły milion sto szesnaście tysięcy siedemset piętnaście jenów. Pomyślał, że ciężko by było nosić całą kwotę przy sobie, a za niektóre zakupy może płacić kartą kredytową, więc na początek wziął trzysta tysięcy jenów i schował je w bocznej kieszeni.

Kazanie nie byle Kogo

Wyszedł na główną ulicę, gotów przeżyć sensownie i efektywnie pozostałe mu chwile. Zamierzał wziąć taksówkę, ale nie dostrzegając wokół samochodu z podświetlonym napisem „taxi” na dachu. Stał tak bez końca, myśląc: oho, to pewnie zły znak, gdy nagle poczuł, że ktoś za nim stoi. Trochę się przestraszył. Za ledwie dwa metry od postoju stał mężczyzna w średnim wieku, średniej postury i tuiuszy, ubrany w popielaty garnitur z marynarką zapinaną na trzy guziki i z miną niewiniątka próbował podkraść taksówkę. Ledwie zdążył przytaszczyć ciężką aluminiową walizeczkę na tę ulicę, a już chciałby się dostać jak najkrótszą drogą do kolejnego miejsca przeznaczenia. Policjanta w tej sytuacji pewnie by kusiło, żeby zadać mu parę rutynowych pytań. Kita, który zamierzał zastanowić się dokąd jechać, dopiero gdy wsiądzie do taksówki, nie musiał wcale o nią walczyć, ale nie chciał też, by na samym początku tej drogi cokolwiek pokrzyżowało mu plany, więc, zerkając na sylwetkę mężczyzny za nim, przesunął się pięć metrów przed niego, podniósł rękę jak uczeń w szkole, kiedy chce o coś spytać, i demonstracyjnie dał mu do zrozumienia: jestem przed panem! Tamten zlekceważył to kompletnie i znów stanął dwa metry przed Kitą. Włożył do ust papierosa i zaczął szukać ognia. Obmacał w tym celu wszystkie kieszenie, spojrzął na zegarek i cmoknął. Wtedy właśnie podjechała taksówka, mrugając światelkiem na dachu. Mężczyzna zwrócił się do Kity: nie ma pan

ognia? A gdy ten udał, że nie słyszy, powiedział, tym razem tak ostentacyjnie, że nie dało się tego w żaden sposób zignorować:

— Tu zdaje się trudno złapać taksówkę, może pan się zabrać ze mną.

— A dokąd pan jedzie? — spytał Kita.

Nie wydawało mu się, aby to było na tyle kulturalne miasto, żeby dwaj mężczyźni, niewiedzący niczego o sobie, mogli wsiąść razem do taksówki, no chyba że obaj jadą na wyścigi kolarskie. Kita był gotów na najgorsze. Jeśli kompan okazałby się mordercą, zamierzał przyjąć to z pokorą: tak widać miało być. Ale co by zrobił tamten, gdyby to Kita chciał go zamordować?

Taksówkarz otworzył drzwi i czekał. Mężczyzna wsiadł pierwszy z bagażem i zaprosił Kitę gestem do środka. Czyżby nie zorientował się, że ten się krępuje? Nie odpowiedział nawet, dokąd jedzie. A może wspólna jazda miała być usprawiedliwieniem tego, że podkradł mu taksówkę? Gdyby jednak Kita uznał, że tak jest naprawdę, zdenerwowałby się. Jeszcze bardziej wsiadł więc, bez słowa. Mężczyzna powiedział taksówkarzowi, dokąd chce jechać, a zaraz potem zwrócił się do współpasażera z pytaniem:

— A pan?

— Tam, gdzie pan — odparł niedbale Kita.

Profesor Okamura w tej sytuacji powiedziałaaby zapewne: „Nie wolno tak płynąć z prądem, trzeba być niezależnym!”. Cóż jednak robić, kiedy mamy do czynienia z kimś tak bezczelnym!

Taksówka ruszyła w stronę Shibui. To miejsce w sam raz, żeby dać odpocząć myślom i nabrać sztywności w dolnych partiach ciała, Kita natychmiast znalazł uzasadnienie, dlaczego tam jedzie. Chciał być wielkoduszny. Uczucia takiego nie zaznał przez kilka ostatnich lat — Przecież i tak za tydzień umrę — pomyślał — nie czas na żale i nienawiść do ludzi!

W radiu podawali wiadomości. Słuchał tych wszystkich informacji czytanych przez prezenterkę monotonnym głosem, jakby go w najmniejszym stopniu nie dotyczyły. Zbrodnie, naloty, bomby

podkładane przez terrorystów, napady rabunkowe, krach na giełdzie. Ani go to ziębiło, ani grzało. Nawet jeśli zdarzało się, że informacje o zamachach bombowych działały na niego oczyszczająco, i z ulgą oddychał, że to nie on jest sprawcą zbrodni, o których mówią, zasadniczo informacje nie były dla niego ani powodem rozczarowań, ani źródłem nadziei, po prostu nie zastanawiał się głębiej nad tym wszystkim. Czasami bywał zazdrosny, ale zwykle po pięciu minutach mu przechodziło.

— O, włamanie do sklepu całodobowego!? Ostatnio często się to zdarza. Na świecie to kiepski interes. W Japonii łatwo handlować, prawda? Przy drodze pełno skarbonek z colą i herbatą w puszkach.

Mężczyzna wygłosił swój pogląd tak, jakby oczekiwał przytaknięcia od Kity lub kierowcy.

— Fakt, automaty z puszkami są zupełnie jak skarbonki.

Taksówkarz odpowiedział z akcentem z Tōhoku.

Wyglądał na takiego, co lubi sobie pogadać. Kiedy jedzie bez pasażera, wypowiada **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna** się, że występuje w radiu.

— W Japonii też zrobiło się już niebezpiecznie. Tak wiele spraw można sobie wyjaśnić w rozmowie, ale ostatnio coraz więcej typów, do których słowa nie przemawiają. Gdyby człowiek wpadł w ich ręce, to pif, paf i koniec. My, taksówkarze, jesteśmy przez cały czas narażeni na niebezpieczeństwo, siedzimy przecież tyłem do pasażerów.

— Co by pan zrobił, gdybym był bandytą? — wyszeptał mężczyzna, postukując palcem w walizeczkę.

— Niech pan da spokój z głupimi żartami — odparł na to kierowca.

— Przecież sam pan mówił, że taksówkarze żyją w ciągłym niebezpieczeństwie.

— Ale pasażerowie też powierzają mi swoje życie — roześmiał się taksówkarz.

— To jesteśmy kwita. Ale przecież ten bandyta, który się włamał do nocnego sklepu, też gdzieś teraz musi być i słuchał pewnie

wiadomości? Ciekawe, co myśli, widząc siebie w telewizji na filmie zarejestrowanym przez kamerę.

Teraz zwrócił się do Kity i spytał znacząco:

— Pan często chodzi do nocnego sklepu, prawda?

Aha, pewnie mówili w wiadomościach o jakimś włamaniu do nocnego sklepu — dopiero teraz uświadomił sobie Kita.

— Chodzę, żeby kupić coś na kolację. Ale chodzą też studenci, żeby poczytać na stojąco czasopisma, robotnicy po colę i wodę mineralną, gangsterzy *yakuza* po lód i jedzenie dla kotów, a panienki z biura po *oden* i czekoladowe paluszki.

— No tak. Niech sobie chodzi, kto chce i po co chce. Mnie się zdarzyło korzystać z toalety w nocnym sklepie. Przepraszam, że dopiero teraz się przedstawiam.

Mężczyzna wręczył nagle Kicie swoją wizytówkę. Było na niej napisane:

Heita YASHIRO
Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
Prezes Zarządu

Studio Filmowe Thanatos S.A.

Kita przyjrzał się ponownie mężczyźnie, wydało mu się, że ma on skłonności do węszenia za sensacją.

— Ja nie mam wizytówki.

— Wolne ptaki nie potrzebują ani wizytówek, ani bagażu, prawda? Mogą wszystko robić z pustymi rękami. Sami są dla siebie największym bagażem. Nie mogą tylko siebie zostawić, bo interes nie będzie się kręcił. A jak się pan nazywa?

Kita nie miał najmniejszego zamiaru się przedstawiać, lecz wiedział, że nic dobrego dla niego nie wyniknie też z faktu, że wyda się temu łowcy sensacji podejrzany, powiedział więc:

— Yoshio Kita.

Mężczyzna zapytał jeszcze, jakimi ideogramami się to pisze, więc skończyło się na tym, że Kita podpisał się w jego notesie. Mężczyzna

długo wpatrywał się w podpis, jakby chciał coś powiedzieć, ale Kita uprzedził go:

— Co pan ma w tej walizeczce? Kamerę?

Yashiro skinął głową. Można by pomyśleć, że nie mógł się doczekać tego pytania, i dodał:

— Filmuję wszystko.

— Robi pan, na przykład, filmy wideo tylko dla dorosłych?

— I filmy porno, i serwisy informacyjne, i dokumenty, i kroniki z życia prywatnych osób, słowem wszystko. Filmuję wszystko, co się da sfilmować.

— I co pan potem robi z tym, co pan nakręci?

— Sprzedaję! Wszędzie na świecie pracują kamery filmowe. Zawsze znajdzie się szpara, przez którą można zajrzeć do środka. I są też ludzie, którzy bardzo chcą, by ich podglądać.

— No to musi pan być bardzo zajęty.

— Zajęty owszem, ale to niestety wszystko, bo wielkich zysków z tego ~~Wydawnictwo Dziezyc (c) Copyright w wersji elektronicznej~~ nie ma. Ale dopóki ludzie wierzą, że prawdziwe jest to, co zarejestruje kamera, nie zrezygnuję.

— Robi to pan z dużym przekonaniem, prawda?

Jakoś trudno było Kicie powiedzieć rozmówcy wprost, że nie interesuje go jego praca. Odpowiadając zdawkowo, liczył, że tamten sam zorientuje się, że mówi próżno.

— Wiara to ważna sprawa! To bardzo ważne, czy robi się coś z przekonaniem, czy bez. Do serca klienta przemawia właśnie ta wiara. Z pewnością znaleźliby się ludzie, którzy poparliby nawet zbrodnię, gdyby ją przedstawić z przekonaniem.

— To pewnie ma pan do czynienia również ze sprawami kryminalnymi?

— Co pan mówi?! Czy ja wyglądam na kogoś takiego? — powiedział Yashiro wzburzony.

Kita, słysząc jego ton, wyprostował się i obserwując jego zachowanie kątem oka, szepnął:

— A czy wyglądowni można ufać?

Yashiro odczekał chwilę, po czym zaśmiał się sztucznym głosem.

— To prawda, wyglądowni nie można ufać. Im pocziwszą ma facet gębę, tym okrutniejszą zbrodnią splamione ręce. Mam na myśli facetów o twarzach tak pospolitych, że ma się wrażenie, iż gdzieś już się je widziało. W dzisiejszych czasach zło, zupełnie jak te pocziwe twarze, przestało się rzucać w oczy. Czyni się je w sposób naturalny. Czynienie dobra natomiast wymaga wielu starań. Gdy się sfilmuje prawdziwe zło, nie bardzo wiadomo, co to jest. Dobro zaś jest bardzo fotogeniczne. Jak naga kobieta. Ma zrobiony wcześniej makijaż. Tyle że nie jest to prawdziwe dobro, bo to akurat nie rzuca się w oczy, nie daje się więc również zarejestrować kamerze. A ja tak chciałbym je sfilmować.

Kita rozumiał, co Yashiro chce powiedzieć. Pokiwał z westchnieniem głową:

— Ja też brałem życie na poważnie! Ale nigdy nie sililem się, by wyglądać to poważnie! Wydawnictwo Dziel (c) Copyright wersja elektroniczna

Nie żartował ani nie próbował się tłumaczyć, naprawdę tak myślał. Czy jednak mężczyzna lubujący się w wygłaszaniu kazań mógł to zrozumieć?

Kiedy minęli światła przy Dōgenzaka¹, Yashiro powiedział:

— Wsiadam, a pan?

Kita odpowiedział, że jemu też tu pasuje. Poczekał, aż Yashiro zapłaci i wysiądzie z samochodu. Zamierzał zapłacić pół rachunku, więc podał mu dwa tysiącjenowe banknoty, ale Yashiro odmówił ich przyjęcia:

— Nie trzeba, nie trzeba — i spojrzał na zegarek. — Co pan powie na zimne piwo?

Yashiro wskazał palcem knajpkę, którą przed chwilą otworzyli. Nie mając żadnego pretekstu, by odmówić, Kita stał, nie wiedząc, co począć.

— Przepraszam, czy mógłbyś potrzymać kamerę? Boli mnie szyja — usłyszał i już miał kamerę na ramieniu.

Skończyło się na tym, że poszedł z Yashiro na piwo. Siedli przy kontuarze pustego lokalu. Podczas gdy on przyglądał się, jak kelner wypisuje na tablicy polecane przez szefa potrawy dnia, Yashiro zamawiał po kolei: *sashimi*² z płaszczy, smażone w głębokim tłuszczu tofu, marynowane kalmary, ziemniaki gotowane razem z mięsem i piwo.

Na realizację planu przyjdzie czas po kilku piwach, gdy się ściemni. Alkohol i półmrok pomogą wyjść na jaw prawdziwej naturze. Tylko czy Heita Yashiro to osoba, przy której Kita mógłby się rozkręcić? Prezesi firm są bardzo pewni siebie, mają skłonność do wykorzystywania ludzi. Porażki zwalają na innych, sukcesy zaś przypisują swojej umiejętności perspektywicznego myślenia. Kita jak dotąd pracował dla trzech prezesów, a jego dalekowzroczność przejawiała się w tym, że zawsze zdążył odejść z firmy, zanim zbankrutowała. Nie można powiedzieć, że jest szczęściarzem, ale poradził sobie jakoś, nie załamał się. Wiedział, że innym też przytrafi się niefortunna Szczęścia: Coping w wersji japońskiej z biura, gospodyniom domowym i prezesom, robotnikom i cudzoziemcom, wszystkim bez wyjątku. To go uspokajało. Robotnik drogowy rozpacza: Czemuż u licha muszę pracować na szosie, kiedy z nieba leje się żar w środku lata!? To wcale nie jest zabawne! Gdy jednak wypije dziesięć piw, natychmiast zapomina, czemu czuł się taki nieszczęśliwy. Student, któremu nie udało się znaleźć pracy, traci nadzieję na przyszłość, a mimo to potrafi pocieszyć przyjaciela, którego spotkało jeszcze większe nieszczęście. Kicie wydaje się, że poprzez swoje doświadczenia, jakkolwiek bardzo ubogie, nauczył się oswajać uczucie rozpacz. Trochę też można się nauczyć, obserwując cudze nieszczęścia. W każdym razie on wysłuchuje życzliwie, jak inni się żalą. Ludzie, którzy mają podobne bolesne doświadczenia, takie jak śmierć krewnych albo dziecka, zdrada przyjaciela, odejście ukochanej osoby albo choroba, mogą się wymieniać zwierzeniami. Zupełnie tak jakby wymieniali się towarami. Mogą się wreszcie pośmiać w towarzystwie takich samych jak oni nieszczęśników. Ten

śmiej jest ich przywilejem, a czasami staje się mądrością, która pozwala przewyciężyć nieszczęście i znaleźć przyjaźń.

Kita robił to często, ale ma już dość bratania się z nieszczęściem. Zaczyna myśleć, że śmiej zrodzony z rozpacz jest daremny. Prawdę powiedziawszy, przerażała go myśl, co jest po tamtej stronie rozpacz, odczuwał niepokój, jakby miał się zapaść w bagno nieświadomości. Nie wiadomo, czy Yashiro przejrzał go na wylot, czy była to zwykła refleksja, dość, że, przecierając twarz ręcznikiem, stwierdził:

— Ty coś ukrywasz. Nie, nie mam niczego złego na myśli. Jak wiesz, zajmuję się robieniem filmów. W znacznej mierze polegamy na swojej intuicji. A moje przypuszczenia często okazują się słuszne. Patrzę na kogoś i już wiem, z kim mam do czynienia. Z szarym człowiekiem, czy może z bestią.

— Ja jestem zwykłym, szarym człowiekiem.

— Właśnie ci, co sami tak o sobie mówią, są najbardziej podejrzani.

Kita wysłał intensywny Dźwięk (s) CopyRight wersja elektroniczna

— Chyba się nie rozumiemy, bardzo dziwne to nasze spotkanie.

— Czyżby?! — powiedział Yashiro i przysunął swoją wścibską gębę tak blisko, że Kita słyszał jego nosowy oddech.

— Nie zdradzasz się ze swoim prawdziwym charakterem.

Widząc, że Kita nie daje się łatwo podpuścić, tonem przesłuchującego, który sugeruje przesłuchiwanemu odpowiedź, rzekł:

— Odwróciłeś się na tyle, na ile dało się odwrócić, mrużysz oczy!?

— Gdy ktoś patrzy na ciebie rybimi oczkami, to masz ochotę odwrócić wzrok.

— Rybki, pycha! — Yashiro, przekomarzając się, dolał Kicie piwa.

— W podróży dobrze mieć towarzystwo, ale w życiu liczy się ludzka życzliwość. Czyż nie kultywujemy pięknej zasady „jedno życie, jedna okazja”, zasady, która każe traktować każde spotkanie jako szansę daną nam tylko raz w życiu?! A zadzierzgnięta w ten sposób więź międzyludzka może przetrwać nawet na tamtym świecie.

Ktoś, kto lubi wygłaszać mowy i przytaczać aforyzmy, prawdopodobnie niezależnie od tego, kto go słucha, mówi tym samym tonem. Ciekawe, czy do siebie mówi tak samo? Pewnie tak. Yashiro wyjął notes i, wpatrując się w podpis, Kity wyszeptał:

— Yashio Kita. Dobrze dobrane imię i nazwisko. Wspaniale. Znaczą Dobrosław Wieloszczęsny. Widać tu wyraźnie rodzicielską troskę. Właściciel tego imienia chyba mu się jednak czasem sprzeniewierza. Choć wystarczyłoby, żebyś troszkę zmienił życiową postawę, a mógłbyś żyć tak, jak zapowiadają to twoje imię i nazwisko.

— Proszę nie kpić z cudzego nazwiska.

— Daj spokój. Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość. Nie wiem czemu, ale zaintrygowałeś mnie. Jesteś przystojny i w ogóle.

Wydawało się, że zaraz powie, że czuje się, jakby zobaczył siebie z czasów młodości, więc Kita z wysiłkiem powstrzymywał mdłości.

— Intuicja mi mówi, że cierpisz pod brzemieniem grzechów całego świata. Ale nie puszczasz pary z ust. Zastanawiam się, czy z tą swoją miną, jakbyś zjadł w Dąbku, to czy nie zrobisz jakiegoś głupstwa. A tak przy okazji, ile ty masz lat? Ze dwadzieścia pięć. Pewnie masz niezłe powodzenie. Możesz się podobać i młodszym, i starszym od siebie. Kobiety po pięćdziesiątce mają z tym problem. W twoim wieku, możesz jeszcze znaleźć całkiem niezłą babkę nawet piętnaście lat starszą od siebie. Gdybyś się zaczął spotykać z namiętą kobietą, twoje życie od razu by się zmieniło! Nastolatkom nie musiałbyś nawet płacić za te randki. Tobie to dobrze!

— Nie bardzo wiem, czego pan mi zazdrości.

— Oj, chyba wiesz. Jak za młodu poużywasz do woli, na starość będzie jak znalazł. Trzeba się wyszaleć, żeby potem nie żałować.

Czy Kita wyglądał na kogoś, kto skłonny byłby słuchać takich kazań? Nie, to przecież rodzaj seksualnego molestowania. Nasuwa mu się pewne wspomnienie, którego się wstydzi, a które ciągle powraca jak zdechła ryba wypływająca na powierzchnię wody. Kiedy młody Yoshio dojeżdżał pociągiem do szkoły, próbował się do niego dobierać mężczyzna, któremu cuchnęło papierosami z ust. Był

w średnim wieku, nosił okulary w złotych oprawkach i zawsze trzymał przy sobie małą aktówkę. Szpakowate włosy, zawsze napomadowane, cesał z przedziałką pośrodku. Miał brzydki nawyk wężania koniuszków swoich palców. Pocierał palcami śmierdzące kurzem szkolne mundurki licealistów, a potem rozkoszował się ledwie wyczuwalną wonią, która zostawała mu na palcach. Nic sobie nie robiąc z tłoku, jaki panował na peronie i w pociągu w godzinach szczytu, przepychał się wśród tłumu układowych pasażerów dojeżdżających do pracy, podążając zapamiętale za upatrzonym tyłkiem i w jednej chwili był tuż przy nim. Wykorzystując kołysania pociągu, z lubością gładził wybraną pupę, przyciskał do niej swój na wpół nabrzmiały penis. Żeby uciec przed tym mężczyzną, Yoshio zmieniał wagony, próbował jeździć wcześniejszym albo późniejszym kursem, ale drań od razu to zwęszył i zaczynał się na niego z głupim uśmieszkiem. Kobiecie wypada krzyknąć, że ją zboczeniec napastuje, ale on wstydził się wzywać pomocy. Wydał tylko dziękuję (sic) i popchnął gwernia elektroniczną, który się do niego dobiega. Bardzo był nieszczęśliwy z tego powodu, aż wreszcie jego cierpliwość się wyczerpała i postanowił z tym skończyć. Pewnego dnia wypożyczył ze szkoły ikebany kolczasty *kenzan*³, przywiązał go sobie bandażem do dłoni i zwabił mężczyznę, by się doń zbliżył. Siła przekonywania *kenzanu* przeszła wszelkie oczekiwania. Mężczyzna jęknął krótko — oj! — przycisnął teczkę do krocza i, patrząc przepełnionym nienawiścią wzrokiem na Yoshio, który rozkoszował się swoim triumfem, odszedł jak niepyszny.

Yashiro przypomina w pewien sposób tamtego mężczyznę. Za każdym razem, gdy coś mówi, poklepuje Kitę po plecach, chwytając ją za ramię. Czy jego celem też jest seks? Czy może tylko lubi kontakt fizyczny? Przecież Koreańczycy czy Pakistańczycy często chodzą, obejmując się za ramiona czy trzymając za ręce. W Rosji i Brazylii mężczyźni ściskają się, a nawet całują. Czy w ten sposób dzielą się swoimi nieszczęściami, ofiarowują pomoc i umacniają przyjaźń?

Kita odwrócił się do Yashiro i, celowo przybierając szorstki ton, spytał:

— Czy pan jest homoseksualistą?

Yashiro otworzył usta, jakby chciał powiedzieć: co!?! Zatkąło go jednak, zastygł z kuflem piwa w dłoni. To był strzał w dziesiątkę — pomyślał Kita, przestał się uśmiechać i przyglądał się uważnie Yashiro. Ten zaś z miną niewiniątka rzekł:

— Możesz sobie i tak myśleć.

— Nic z tych rzeczy. Odmawiam.

— To nie prowokuj!

— Nie prowokuję. Troszkę się zaniepokoiłem, więc chciałem się upewnić.

— Szkoda czasu na idiotyczne zmartwienia. Na tym świecie wszystko może się zdarzyć.

— Co właściwie ma pan na myśli?

— To, że jak by ci ktoś powiedział: „zabiję, jak odmówisz”, to przespaliłbyś się i z meżczyzną.

Yashiro spoważniał i, powstrzymując Kitę, który próbował zaprzeczyć, dodał:

— Jeśli nie potrafisz się z tym pogodzić, to nie ma szans, żeby ci się cokolwiek udało. — Po czym znów zaczął wypytywać.

— A czym ty się właściwie zajmujesz?

Kita nie miał ochoty odpowiadać Yashiro. Bądź co bądź zamierza popełnić samobójstwo. Planuje umrzeć w przyszłym tygodniu, koło piątku. W tej decyzji utwierdził się przedwczoraj w nocy. Do tego czasu jest jeszcze tydzień. Wykalkulował sobie, że skoro nawet świat został stworzony w siedem dni, a w tym był jeszcze dzień odpoczynku, to w zasadzie wszystko powinno się dać załatwić w ciągu tygodnia. Jest pewnie bardzo dużo rzeczy, które chciałby jeszcze zrobić przed śmiercią. Ale jedyne, co mu przychodziło do głowy teraz, kiedy zupełnie poważnie się nad tym zastanawiał, to seks z dwiema skończonymi pięknosciami naraz, jedzenie przez trzy dni i trzy noce z rzędu najbardziej wykwintnych potraw, i temu podobne

dziwactwa, na wieść o których ludzie kiwiają z politowaniem głowami. Przekonał się przy okazji, jak uboga jest jego wyobraźnia. Bo żeby to zrealizować, nie trzeba zaraz umierać, wystarczy mieć pieniądze i trochę odwagi. Zwykli ludzie przeważnie przeżywają takie fantazje za pośrednictwem literatury popularnej, komiksów czy telewizji, niesłychanie rzadko zdarza się, by ktoś nawet w marzeniach widział siebie w tej roli.

A skoro tak, to może nie warto popełniać samobójstwa.

Chociaż wydawało mu się to w najwyższym stopniu logiczne, czuł, że czai się w tym jakiś podstęp. Kolejność bowiem była taka, że najpierw zapragnął umrzeć, a dopiero potem przyszedł czas na plany, co może zrobić przed śmiercią. I nie powinien wpadać w rozpacz, gdyby na przykład nie udało mu się zrealizować marzeń o rozpuście. Przecież i tak wszyscy umierają. Żeby umrzeć niekoniecznie trzeba mieć jakąś szczególną, jasno określoną motywację, można umrzeć ot tak, po prostu. Nie chce, żeby ludzie pytali go, dlaczego popełnia samobójstwo. Po prostu chce umrzeć, w tym wszystkim

Kita milczał, a Yashiro podsunął mu *sashimi* i powiedział spokojnie:
— Powinieneś zjeść!

Nagle Kicie wydało się, że przedzierając się przez zapach smażonego oleju, dociera do głębi jego duszy głos profesor Okamury: „Żyj po swojemu!”

Czuł, że do pewnego stopnia jest posłuszny jej radom, przecież sam zdecydował o własnej śmierci. Nie boi się, że ludzie będą pytać, węszyć. Nikt już nie jest w stanie powstrzymać go od śmierci, która nastąpi za tydzień. Kiedy tak postanowił, uśmiechnął się.

— Prawdę mówiąc, sam myślałem, żeby zrobić coś szalonego, zanim pan mi to powiedział. Ale nigdy wcześniej tego nie robiłem, więc nie wiem, jak się do tego zabrać.

— Jasne. Najistotniejsze w tym wszystkim jest to, co chcesz zrobić. Chodzi o seks?

— No, to też.

— A może chcesz kogoś zamordować? Na pewno jest jakiś facet, którego chciałbyś sprzątnąć.

— Brzydzę się morderstwem. I nikogo nie chciałbym zabić.

— A forse masz?

— Tak za wiele, to może nie....

— Czy byłąś gotów iść do więzienia?

— Nie. I chyba nie będzie takiej konieczności.

Yashiro wyszeptał z rezygnacją:

— Ach, tak — połknął kawałek tofu i kontynuował niewyraźnym głosem:

— Pytałem na wszelki wypadek. Organizm musi wytwarzać dużo adrenaliny, w przeciwnym razie możesz umrzeć w niezręcznej sytuacji. Ja za młodu używałem nieprzytomnie, a to, że ciągle jeszcze żyję, zawdzięczam swojemu wigorowi.

— A ja nie mam nic przeciwko własnej śmierci.

Yashiro obejrzał go od stóp do głów z ojcowską troską

i położył rękę na jego ramieniu. Właściwie to Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

— Jak to?

— W przyszłym tygodniu popełniam samobójstwo. Polecam się.

— Cóż to za polecam się!?! Nic chyba w związku z tym nie mogę dla ciebie zrobić?

— Nic. A w ogóle to będę się zbierał.

— Nawet tak nie mów! Smutno mi się zrobiło, jak usłyszałem, że masz się zabić.

— Zapomni pan, przecież dopiero co się poznaliśmy. Gdy Kita próbował wstać, Yashiro złapał go za ramię i można by się spodziewać, że robi jakiś znaczący gest, tymczasem on zakomunikował tylko cichym głosem, cedząc słowa:

— Poznam cię z fajnymi kobietami. Pamiętasz pewnie Mitsuyo Kusakari, gwiazdę filmów porno, która pięć lat temu skupiała na sobie uwagę wszystkich. Do dziś dla mnie pracuje. Bardziej interesuje ją seks niż pieniądze. Co ty na to? Chciałbyś chyba, żeby zagrała twoją partnerkę? No jak?

Yashiro podał Kicie karteczkę, napisał na niej telefon byłej gwiazdy porno i dodał, że on sam zadzwoni do niej i uprzedzi ją o sprawie. Kiedy Kita spytał: ile? — odpowiedział, że wszystko zależy od dziewczyny, ale to nie będzie dużo. Yashiro zrozumiał, że chodzi o honorarium dla gwiazdy porno, więc Kita powtórzył pytanie, ile tu płaci, na co tamten zaprzeczył głową i zamiast tego zaproponował dość dziwny interes.

— Umrzeć, żeby tylko umrzeć, to żadna sztuka. Zastanów się nad tym, by twoje samobójstwo coś przyniosło ludziom, światu. Chętni, by się zabić tak jak ty, to dzisiaj nic nadzwyczajnego, ich śmierć jednak nikomu na nic się nie przydaje. Każde życie ma swoją cenę. Oddać je tak za darmo? Szkoda! Nie licz na to, że ktoś, kto dostanie twoje życie za darmo, będzie ci wdzięczny, nie ma takich ludzi. Taka jest prawda. Gdyby jednak ruszyć głową, dałoby się je sprzedać całkiem drogo. Ubezpieczenie na życie to przecież nic innego jak sprzedaż życia.

— Słuchaj pan, że Dział się (p) przed śmiercią ubezpieczył?

— Nie zamierzam robić niczego nieuczciwego, nie próbuję nakłonić cię, byś mnie wyznaczył na odbiorcę odszkodowania. Chciałbym tobie dać zarobić. Są przecież pewne rzeczy, które chciałbyś zrobić, by odejść z tego świata bez żalu, prawda? Może nie wypada chcieć niczego w zamian, ale nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby i mi coś skapnęło.

Yashiro, obserwując bacznie minę Kity, postukiwał palcem w aluminiową walizeczkę.

— Jeśli chodzi panu o zgodę na sfilmowanie mojej śmierci, to odmawiam.

Kita odpowiedział, zanim Yashiro zdążył zapytać, na co ten zwiesił ostentacyjnie głowę i wyszeptał:

— I co ja teraz pocznę?

Po chwili jednak odzyskał humor, otworzył portfel i wyjął zeń trzydzieści tysięcy jenów. Wkładając je Kicie do kieszeni marynarki, powiedział z uśmiechem:

— Oczywiście, do niczego nie zmuszam.

— Co to za szopka?

Kita nie zniósłby tego, by choć przez krótką chwilę pieniądze, za którymi kryły się czyjeś niejasne intencje, pozostawały w jego kieszeni, więc zdecydowanym ruchem wcisnął Yashiro z powrotem jego trzydzieści tysięcy. Ten spoważniał nagle i wpatrując się w rozmówcę złowieszczo, wyszeptał, przyjmując łagodny ton:

— Ludzką dobroć przyjmuje się z wdzięcznością.

— Jeśli to ma być depozyt albo zaliczka, to nie mogę tego przyjąć. Nie zamierzam robić widowiska.

— Nie zamierzałem dawać ci zaliczki. Nie ma powodu czuć się zobowiązanym do czegokolwiek, jeśli się przyjmie trzydzieści tysięcy jenów! To w ramach kondolencji. Daję ci za życia, żebyś mógł je przejeść, jak zechcesz.

To był sprytny żart. Kita nie mógł odrzucić tej propozycji, postanowił grzecznie przyjąć pieniądze. Skłonił nisko głowę przed Yashiro. ~~Wydzierał się Dialog (s) Copyright wersja elektroniczna~~ Wyzbił się z radości, ale ten coraz bardziej stanowczo zatrzymywał kandydata na samobójcę. Ze słowami: „jeszcze tylko minutkę”, otworzył walizeczkę i wyciągnął z niej polaroid. Zrobił bez uprzedzenia zdjęcie skonsternowanemu Kicie, po czym zawołał kelnera zza kontuaru i kazał mu zrobić im wspólne zdjęcie pamiątkowe. Zdjęcie samego Kity zatrzymał dla siebie, a ich wspólne zdjęcie razem z polaroidem podał Kicie, mówiąc:

— Świat przez ten wizjer wygląda zupełnie inaczej. Trochę to waży, ale weź, proszę.

Ten podziękował za wszystko i spytał, czy już może iść, na co Yashiro z miną panienki rzucił:

— To na razie — jakby niedługo znów się mieli spotkać, i pomachał ręką.

Kita zaczął podejrzewać swojego kompana, że miał on wcześniej do czynienia z kandydatami na samobójców, umie z nimi postępować, ma jedyną w swoim rodzaju wiedzę na ten temat. Do pieniędzy kondolencyjnych dorzucił prezent. Czy chciał przez to dać Kicie do

zrozumienia, że powinien zarejestrować na polaroidzie ostatni tydzień życia? A skoro Kita dostał pieniądze, powinien się zrewanżować. Ale właściwie po co miałby dbać o takie sprawy facet, który za chwilę umrze? Heita Yashiro, to nie jest byle kto. Podporządkował sobie Kitę z chwilą, kiedy podkradł mu z boku taksówkę. Ma tak niesłychany dar przekonywania do tego, co robi, że choć trudno przestać się dziwić, nie sposób mu się oprzeć. Można by pomyśleć, że jest bezczelny, ale ma nienaganne maniery. Owszem męczy pouczeniami i złotymi myślami, ale od samobójstwa odwieść Kity nawet nie próbował. A może traktował go tylko jako zakąskę do sake. Kita był przekonany, że wszyscy w Tokio są prostolinijni, nie spodziewał się nawet, że w chwili, kiedy postanowi ostatecznie ze sobą skończyć, trafi na takiego dziwaka. Schodząc ze wzgórza, zastanawiał się, co zrobić, żeby zapomnieć o Yashiro.

Kolacja gotowa

Policzył ile mu jeszcze zostało posiłków do przyszłego piątku. Jeśli codziennie będzie jadł trzy razy, to wychodzi dwadzieścia dwa. Nagle zrobiło mu się smutno i ciężko na duszy. W takim razie trzeba jakoś zadowolić serce i żołądek, pomyślał i zaczął się rozglądać za restauracją. Wiedział, że powinien zadbać o to, by poprzez zaspokojenie głodu oszukać jakoś ten smutek, ten żal, zastanawiał się zatem, co by tu zjeść, żeby się udało. Do tej pory dbał tylko o to, by napełnić żołądek, nie jadał niczego naprawdę dobrego. Nie miał o czym rozmawiać ani z tymi, którzy są przewrażliwieni na punkcie przypraw chemicznych, ani z tymi, dla których niezwykle ważne są gatunki sake czy pasty, z jakiej zrobiona jest zupa miso, sprężystość makaronu oraz grubość ciasta w pierożkach *gyōza*⁴. Prawdopodobnie na każde jedzenie jest właściwa pora, każde ma swój smak i określone właściwości. Robotnicy fizyczni zajadają się po pracy pieczonymi z solą podrobami pewnie dlatego, że potrzebują dużo siły i soli w organizmie. Uprawiający jogę nie jadają cebuli ani porów, bo jest po nich niewyraźnie w brzuchu. A czym w takim razie można by

oszukać smutek? Lodami? Chipsami? *Onigiri* z herbatą ulung? Wszystko to są rzeczy, które przywykł jadać. Dopiero teraz to sobie uświadomił, że w gruncie rzeczy żywił się w sklepach całodobowych i barach szybkiej obsługi. Ludzie niewybredni, jeśli chodzi o jedzenie, są odporni na zgagę. Ale gdyby mu tak przyszło umrzeć ze zgagą, byłoby to bardzo niezdrowe. Chciałby oczyścić organizm przed śmiercią. Nie musi oszczędzać na jedzeniu. W poprzedniej knajpcie nie sięgnął po zakąski dlatego, że miał ochotę zjeść coś, po czym poczułby się czystszy, a teraz już od pół godziny zastanawia się, co właściwie miałby zjeść. Owszem ma ochotę na to czy tamto, ale musi pamiętać, że zostały mu już tylko dwadzieścia dwa posiłki. Musi więc zrezygnować z jedzenia byle czego. Postanowił, że nie sięgnie już po hamburgera ani po nic innego ze sklepu całodobowego.

Zapędził się w okolice Maruyamachō⁵, gdzie pełno jest hoteli wynajmujących kochankom pokoje na godziny. Kiedy szedł wznoszącymi się i opadającymi uliczkami, minął siedem par rozglądających się za Daitō (0), w którym mogłoby się kończyć. Minął grupę rozgadanych licealistek: tu nie ma karaoke, a tam dają kosmetyczki jak w samolocie, a tu obciążają tylko za nocleg, nawet gdy się zostaje dłużej. Jego wzrok spotkał się na moment ze wzrokiem łysego, wąsatego mężczyzny prowadzącego pod rękę dziewczynę, która miała metr osiemdziesiąt wzrostu. Mężczyzna miał okrągłe okulary słoneczne na nosie i niósł aparat fotograficzny. Choć była to pora kolacji, w wielu miejscach paliła się czerwona lampka sygnalizująca brak wolnych miejsc. W tej okolicy uprawia się miłość tak, jakby się jadło albo piło herbatę.

Kita zapragnął mieć teraz przy sobie kogoś, z kim mógłby razem zjeść. Potem mogliby wrócić do któregoś z tych hoteli. Jeśli miałby jeść sam, natychmiast skierowałby kroki do sklepu nocnego albo małej restauracyjki, gdzie dają makaron gryczany *soba*, ryż z sosem *curry* lub zupę z makaronem *ramen*⁶. Postanowił zerwać z tym zwyczajem. Wszedł do budki telefonicznej. Zacznie od gwiazdy

filmów dla dorosłych, którą zarekomendował mu przed chwilą Yashiro. Odebrała szybko, po drugim dzwonku. Kita zaczął:

— Ja właśnie niedawno...

Ale rozmówczyni przerwała mu wysokim głosem:

— Ależ pan szybki, dopiero piętnaście minut temu dzwonił pan Yashiro.

— Zapraszam panią, na co tylko pani zechce, tylko proszę wybrać miejsce — zasugerował, na co Mitsuyo Kusakari zachichotała w słuchawkę: chi, chi, chi, zupełnie jakby chciała połaskotać go w ucho.

— Urządzimy przyjęcie — powiedziała.

Kazała mu czekać w kawiarni jazzowej przy uliczce, która prowadzi z Maruyamachō do Hyakkendana⁷, więc usiadł tam na drewnianej ławeczce i czekał spokojnie, popijając *tequilę*⁸. Nie znał tytułu utworu, ale grany żywiłowo przez połączone siły saksofonu, trąbki i fortepianu robił duże wrażenie, siedzący w kącie samotny mężczyzna wpatrywał się w dyrygenta i nogaśmi jakby za chwilę miał dostać ataku konwulsji. Dobrze, gdy w takim momencie jest obok ktoś, z kim można razem w rytm muzyki wpaść w świetny nastrój, ale ten mężczyzna przywykł już do samotności na tyle, że nie wiedział, co robić z własnym ciałem. Jego zachowanie można by skwitować krótko: ponury dziwak, ale Kita dostrzegł w nim człowieka swojego pokroju.

W czasach studenckich znał kogoś bardzo podobnego. Mył to niechlujny chłopak pochodzący z Oity⁹, o niskim monotonnym głosie. Miał nawyk wsłuchiwania się w muzykę z tak ogromnym skupieniem, że wydawało się to nienormalne. Nazywał się chyba Nikaidō, w każdym razie jakoś podobnie do gatunku *shōchū*¹⁰, i był miłośnikiem muzyki klasycznej. Kiedy słuchał przez walkmana Dworzaka lub Czajkowskiego, niewiele dbając o to, że ludzie patrzą na niego, dyrygował orkiestrą. Obok kafejki jazzowej, w której siedzi teraz Kita, jest kawiarnia muzyczna Lion. Pewnie w tej chwili Nikaidō siedzi tam nad filiżanką zielonej herbaty i niecierpliwie czeka na

zamówioną przez siebie V Symfonię Brücknera, a gdy tylko zacznie się występ (Hansa) Knappertsbuscha, on przeniesie się w wyobraźni do Wiednia z czasów wojny.

Ciekawe, gdzie on teraz jest i co robi?

Nie byli specjalnie zaprzyjaźnieni, ale Kita spróbował sobie wyobrazić dzień dzisiejszy Nikaido. Pewnie zatrudnił się w jakiejś solidnej firmie i bardzo gorliwie pracuje nad rozszerzaniem swojego repertuaru jako dyrygent. Kita czuł, że gdyby bywał w Lionie, już trzeciego dnia by go spotkał. Był jednak pewien, że nawet zauważywszy Kitę, Nikaido nie próbowałby zagadnąć do niego, z zamkniętymi oczami dyrygowałby dalej orkiestrą. Musi mieć w repertuarze również kilka marszów żałobnych i requiem. I pewnie czasami dyryguje nimi dla zmarłych. Kita zapragnął, by dyrygował i dla niego, kiedy on będzie udawał się na tamten świat.

Pomiędzy dźwięki muzyki wplótł się słodko-kwaśny zapach perfum. Przed Kitą stała kobieta. Wyglądała, jakby miała za chwilę wybuchnąć śmiechem. Uspokoił się.

— Pani Kusakari?

A ona, chichocząc, usiadła obok niego.

— Podobno chcesz umrzeć? — przeszła do rzeczy, nawet się nie przywitawszy.

Poczuł się nieswojo.

— Nie życzę sobie, by ktoś o tym mówił — powiedział, karcąc nieobecnego Yashiro.

— A co w tym złego? Nie ty jeden chcesz umrzeć, Znam dziewczynę, która cztery razy próbowała się zabić. Na co dzień to bardzo pogodna, dobra dziewczyna. Jeśli chcesz, poznam cię z nią.

— Nie szukam specjalnie towarzystwa. Lepiej powiedz, na co masz ochotę do jedzenia?

— Tak, dziś mam chyba nastrój na chińszczyznę. Ale we dwoje nie będziemy mogli zamówić wielu potraw, zaprosimy jeszcze parę osób.

— Zrób, jak chcesz — zaczął, a Mitsuyo na to, że właściwie to już ich zaprosiła. Ucieszył się, że tak szybko działa. Zawsze był niecierpliwy.

Towarzystwo Mitsuyo zebrało się w restauracji Pekin w Udagawachō¹¹. Dołączyli jeszcze dwaj mężczyźni i trzy kobiety. Usiedli w siedmioro przy okrągłym stole. Nie zdążył upewnić się, jakie są między nimi relacje, bo wszyscy zaczęli rozmawiać ze wszystkimi, jak popadnie, od czasu do czasu spoglądając jednak na Kitę, żeby wyczytać z jego wyrazu twarzy, czy dobrze się bawi. Zamówili mnóstwo potraw. Talerz różnorodności na przystawkę, zupę z płetwy rekina i krabów, ślimaki morskie uchowce w sosie kremowym, karpia smażonego po szanghajsku z gęstym sosem, wołowinę smażoną z porem, prażony ryż z gęstym sosem-z owocami morza, krewetki w sosie chili, tofu z pędami bambusa w sosie z czarnej fasoli, *ra-men* z ostrą musztardą, *shōronpō*¹², ryż smażony z kawałkami ryby i warzyw, galaretkę migdałową.

Kita ~~Wydawnictwo Olsog (c) Copyright wersja elektroniczna~~ ~~był chyba najstarszy z nich siedmiorga. Najmłodszy~~ miał szesnaście, może siedemnaście lat. Jadł z takim apetytem, że aż głupio było patrzeć, a mimo to nie miał ani odrobiny ciała za dużo, miał jasną, bardzo gładką cerę i niewinny wygląd. Mitsuyo Kusakari nazywała go Calpis, a on zwracał się do niej: pani Mitsuyo, głosem z chrypką. Kita dowiedział się później, że są kuzynami.

— Czemu nazywa cię Calpis?

Choć Kita zadał to pytanie bez żadnych specjalnych intencji, wszystkie cztery kobiety wybuchnęły śmiechem.

Calpis był nieśmiały, wcinał jedzenie, prawie się nie odzywając, od czasu do czasu kiwał tylko głową z tym swoim niewinnym wyrazem twarzy. Za to drugi mężczyzna i jadł i gadał dużo. Wyglądem ustępował Calpisowi, ale kobietom najwyraźniej podobała się jego elokwencja i nadszkiewanie. Mimo to czasem go ignorowały. Wtedy zaczynał się popisywać i starał się nie przepuścić najmniejszej okazji, by się włączyć do ich rozmów, więc w kółko wyrzucał z siebie jakieś: no i co?, dlaczego?, naprawdę? Już samo to było męczące, ale na tym

nie koniec: co pół godziny dzwonił jego telefon komórkowy! Kobiety zwracały się do niego: Daikichi. Był starszym kolegą ze szkoły Calpisa. A jeśli chodzi o trzy pozostałe kobiety, to jedna z nich, Takako, była dziewczyną Calpisa, druga nazywana Pū, mająca metr pięćdziesiąt wzrostu i dziewięćdziesiąt centymetrów w biuście, pracowała z nią gdzieś razem dorywczo. A mizernie wyglądająca postać, zwana Zombi, musiała być tą dobrą, pogodną dziewczyną, czterokrotną niedoszlą samobójczynią, o której wspominała Mitsuyo. Była drobna, mówiła ciekim głósiem, ale patrzyła ludziom w prosto oczy.

Czuł się dziwnie w tym towarzystwie, ale mając świadomość, że widzi ich tylko ten jeden jedyny raz, puszczał mimo uszu to, co mówili, przyglądając się na przemian ich twarzom.

DAIKICHI: Byłem niedawno w knajpcie, gdzie dają *gyōza*. Zamówiłem zestaw specjalny *chanpon*¹³. Zwykle kosztuje to siedemset jenów, a ja zapłaciłem tylko trzysta sześćdziesiąt!

PŪ: ~~Wydanie!~~ **Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

DAIKICHI: Zwykle w tej potrawie jest dużo mały, ale tam były jeszcze pieczona wieprzowina, kielki sojowe, pulpeciki. Takie szukanie skarbów może być nawet zabawne, ale były tam też kawałki smaźonego na ostro kurczaka i to z odciskami zębów!

TAKAKO: Jak to!?! Chcesz powiedzieć, że jako dodatki do potraw wykorzystują resztki niedojedzone przez gości?

PŪ: A czego można się spodziewać przy takiej cenie?!

TAKAKO: Dobrze, że nie dorzucili petów!

DAIKICHI: Podobno gangsterzy *yakuza* przynoszą ze sobą karaluchy i wrzucają do potraw, które jedzą.

PŪ: Byli kiedyś w knajpie, w której pracowałam. Próbowali zrobić burdę, czepiając się: „A to co? Karmicie w tym lokalu gości karaluchami?!”

DAIKICHI: A to dranie! Ciekawe, czy oni hodują te karaluchy w domu!?

ZOMBI: Ja pierwszy raz zobaczyłam karalucha, jak przyjechałam do Tokio. Na Hokkaido nie ma karaluchów.

DAIKICHI: Naprawdę? W knajpkach z *ramenem* podobno są.

TAKAKO: A propos *ramenu*, podobno wielu Irańczykom bardzo smakuje pieczona wieprzowina, dziwią się, że na świecie może być coś równie dobrego.

DAIKICHI: Ale przecież muzułmanom nie wolno jeść wieprzowiny!?

PU: Jak czegoś nie można jeść, to ma się na to tym większą ochotę. Kiedy jestem na diecie odchudzającej, lody śnią mi się po nocach.

DAIKICHI: Ciekawe, czy są religie, które zabraniają spożywać ogórków albo oberżyn?

MITSUYO: Niektóre kobiety wilgotnieją na sam widok ogórka albo oberżyny. A niektórzy mężczyźni mają erekcję na widok ostryg, małży *akagai* czy dziwidła¹⁴.

CALPIS: Mnie się to nie zdarza.

DAIKICHI: Ale ty dawno nie robisz się bardzo nerwowy jak ci stanie, no nie?

TAKAKO: Przestańcie! Nie przy jedzeniu.

CALPIS: Robię się nerwowy nie dlatego, że tak chcę... Jesteś złośliwy. Jakbyś sam nie dał się kiedyś w Kinshichō¹⁵ oskubać z całej forsy, jaką zarobiłeś!

MITSUYO: Daikichi! Nie możesz robić zamieszania w nocnych lokalach tylko dlatego, że — jak twierdzisz — nie masz powodzenia u kobiet!

DAIKICHI: Skoro tak uważasz, to mnie czym prędzej poderwij. Sama mówiłaś, że niedługo zaangażujesz mnie jako aktora w filmie dla dorosłych.

MITSUYO: A co byś powiedział na Pū?

PU: Co? Ja nie lubię takich bezpośrednich facetów.

ZOMBI: Wy to macie dobrze. Żyjecie pełną piersią.

TAKAKO: A to niedobrze, jak ktoś żyje pełną piersią?

ZOMBI: Może ja wam przeszkadzam?

TAKAKO: Nic takiego nie powiedziałam. Jesteś młodszą koleżanką z liceum Mitsuyo, prawda?

ZOMBI: Tak, napisałam do niej, kiedy zobaczyłam ją w telewizji. A potem Mitsuyo zajęła się mną w Tokio.

DAIKICHI: Jesteś mądrą dziewczyną, Zombi. Studiowałaś podobno na wydziale literatury Uniwersytetu Keiō¹⁶?

TAKAKO: W liceum, do którego chodziła Mitsuyo, było wielu ludzi z osobowością.

ZOMBI: Ten mężczyzna, który ciągle występuje w telewizyjnym programie dyskusyjnym, ten, co ma taki cięty język, też chodził do naszej szkoły.

ELTSUYO: I ta aktorka, co dawniej grywała w porannych serialach, a teraz reklamuje whisky. Jest z pięć lat starsza ode mnie. Podobno jakieś piętnaście lat wcześniej niż ja chodził do nas facet, który zaatakował dynamitem Ambasadę Ameryki.

TAKAKO: Ach, to takie jest Hokkaidō?

ELTSUYO: Takie czy jakie? Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

TAKAKO: Takie jak mówicie. Pochodzi stamtąd wiele aktorek, krytyków, młodych literatek, jak Zombi, no i jeszcze specjalne oddziały szturmowe, ludzie, co z dynamitem ruszają na Ambasadę Amerykańską?

ELTSUYO: A ty jakie skończyłaś liceum?

TAKAKO: Liceum w Yokohamie, założone przez misjonarzy.

ELTSUYO: A, to takie żeńskie kolegium obciążania fiuta? Kończą je pewnie tylko przyszłe żony i panienki z biura.

TAKAKO: Wcale nie! Znasz autorkę komiksów Hiyoko Kannazuki¹⁷?

ZOMBI: Tak, tak. To ta od historii miłosnych dziewczyny, która przeżyła zawód sto osiem razy.

TAKAKO: A znasz ostatnią?

ZOMBI: Jasne! Umiera z głodu, bo ma anoreksję.

DAIKICHI: Gdyby dobrze poszukać, to w naszym liceum też znalazłoby się kilku dziwaków.

CALPIS: A czy my nie mamy przypadkiem dyrektora wariata?

DAIKICHI: A, ten jaskiniowiec? Rzeczywiście nie jest normalny.

PU: Jaki jest ten dyrektor?

DAIKICHI: Skończył szkołę piechoty w Nakano.

PŪ: A cóż to za szkoła?

DAIKICHI: Szkoła, którą ukończył pan Onoda.

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwykłej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna